

Co się komu kojarzy

Przy świątecznym stole przewijał się jeden, dość konkretny temat dyskusji: próba odpowiedzi na pytanie, z jakim okresem powojennej historii można porównać sytuację w Polsce po 10 kwietnia 2010. Starsi, ci pod siedemdziesiątkę, przekonywali, że to okres przypominający lata 70. Ucieczka w konsumpcję, poczucie małego dobrobytu, obojętność dla spraw publicznych i szaleństwo propagandy sukcesu. Nieco młodsi zauważali, że złe gospodarcze symptomy, wszechobecna atmosfera beznadziei i zakłamanie mediów przypominają stan wojenny, kiedy to partia za pomocą resortów siłowych, SB i milicji trzymała naród za mordę i wmawiała mu, że robi to dla jego dobra. Młodzian, co ledwie skończył trzydziestkę, stwierdził, że to, co dziś obserwuje, przypomina mu lata 50. Jak to możliwe, skoro nie było go wtedy na świecie? Powoli, po trosze, zaczęto mu jednak przyznawać rację, bo w tym porównywaniu chodziło głównie o naszą wolność, i nie tylko tę osobistą.

Dziś za przejście przez jezdnię w niewyznaczonym przez pasy miejscu nikt nas nie ściga z pałką ani nawet nie wystawia mandatu. Można też bez większego ryzyka nakrzyczeć władzy w urzędzie, czy nawet mundurowej. To z pewnością „dorobek” ostatnich 20 lat. Spolegliwy policjant, urzędnik nie będą ryzykowali utraty pracy, która stała się dziś szczególnie poszukiwanym dobrem. Drogówka nie pyta już złapanego na wykroczeniu kierowcy o miejsce pracy, jak to było dawniej, gdy asekurowała się przed narażeniem komuś wpływowemu. Dziś nawet

polityk za kierownicą liczy się z tym, że po kolizji w pierwszej kolejności będzie go ścigała żadna sensacji prasa. Ale to wszystko może się zmienić i wrócić do starego koryta, gdyż Polska w świecie i w Europie przestaje się liczyć jako poważny, suwerenny partner, a po 10 kwietnia zaczyna się izolacja Polski na międzynarodowej arenie. Decyzja rządu Donalda Tuska oddania Rosji śledztwa w sprawie katastrofy rządowego samolotu z polskim prezydentem na pokładzie oraz polskimi, NATO-wskimi przecież generałami, potwierdziła, że nie tylko nie chcemy dystansować się od rosyjskich standardów demokracji, ale pragniemy się do nich jak najszybciej zbliżyć. Szokujący hołd złożył współczesnej Rosji doradca prezydenta Bronisława Komorowskiego, prof. Tomasz Nałęcz, wypowiadając słowa, które cofają Polskę do lat 50., kiedy takie hołdy były codziennością. „Nie ma takiej ofiary, której by nie warto złożyć, aby spotkać się z Putinem”. Rosja, sprawując swój swoisty „patronat” nad jednoczącą się Europą, przyjmuje ten hołd od Polski jako coś oczywistego. „Kurica nie ptica...”, i rzeczywiście, po 10 kwietnia 2010 roku, Rosja za sprawą śledztwa smoleńskiego weszła w wewnętrzne kompetencje polskich władz.

Ten tak zauważalny zwrot w polskiej polityce zagranicznej wobec Rosji dostarcza Stanom Zjednoczonym i zachodnim sąsiadom Polski usprawiedliwiające alibi, aby zostawić nas samych z problemami. Świat zachodni wie, co myśleć o tragedii smoleńskiej, ale nie będzie dziś ani w przyszłości o tym

mówił. Prędzej przyjdzie mu wystąpić w obronie „prywatnego więźnia Putina”, jakim jest oligarcha Michaił Chodorowski, niż sugerować czy wzywać polski rząd do rzetelnego wyjaśnienia tragedii, jaka miała miejsce pod Smoleńskiem, a tym bardziej zaangażować się jako poszkodowana, NATO-wska strona wobec Rosji.

Lata 50. to okres zimnej wojny, dramatyczny podział Europy na strefy wpływów, okres, w którym Europie Środkowej i Wschodniej rozdaje karty Rosja. Nigdy nie robiła tego sama, ale zawsze z przyzwoleniem i pomocą państwa, które się na taki układ „partnerski” godziło. Ten klimat zgody na szczególnie bliską współpracę z Rosją, firmowany dziś hasłami „pojednania”, miał i nadal ma w Polsce wielu zwolenników. Nie stracili oni swoich dawnych wpływów w armii oraz w tajnych służbach szkolonych w radzieckich wojskowych uczelniach. Zaproszenie gen.

Jaruzelskiego przez prezydenta Bronisława Komorowskiego do pracy w Biurze Bezpieczeństwa Narodowego ma uwiarygodnić zmianę obecnej polityki wobec Rosji. Równocześnie jest politycznym powrotem do okresu, w którym rządzące elity nie kierowały się wolą narodu i troską o zachowanie pełnej suwerenności państwowej. Ograniczały się do biernego akceptowania poczynań władz, a niekiedy demonstrowały swój serwilizm nadmierną aktywnością. Doskonale wyczuwają to ci, którzy pracują w państwowych instytucjach i mają wpływ na kształt społeczeństwa obywatelskiego. Przede wszystkim media, publiczne i prywatne, które po 1989 roku nie wzięły

odpowiedzialności za kształt i jakość społecznego dialogu. Tak jak w wymiarze sprawiedliwości młode roczniki sędziów, prokuratorów czy adwokatów wtopiły się w dawny, niezreformowany, wręcz kastowy system, tak młodzi dziennikarze nie zadali sobie trudu dokonania krytycznej oceny swoich starszych kolegów. Dziś w tym zakłamaniu są tacy sami jak ich przełożeni. Z łatwością kupili system, który premiuje marnych fachowców, gdy są posłuszni i wierni i wyczuwają koniunkturę. Lata 50. to w końcu okres strachu obywatela przed władzą, pracodawcą, ukrywania myśli, to także język prymitywnej nowomowy (wciąż funkcjonuje w naszym życiu pod postacią politycznej poprawności) i lęk o przyszłość, to konfidenci i donosiciele, i mafijny system przywilejów dla wybranych. To fałszywe hasła o przyjaźni i braterstwie z Rosją, to monopartyjny system ze zwalczaną bezwzględnie opozycją, to oszustwa wyborcze i polityczne manipulacje oraz prowokacje władzy walczącej o jej utrzymanie.

Nie dziwny się, że młody człowiek wychowany w polskim tradycyjnym duchu patriotyzmu i altruizmu, myśląc o swojej przyszłości, obawia się powtórki lat 50. Mimo że atmosfery tamtego okresu nie zna z autopsji, intuicyjnie ją wyczuwa.

Wojciech Reszczyński

Autor jest komentatorem w programie 3 Polskiego Radia S.A.

216Nasz Dziennik 30.12.10